I miejsce Bożena Kaczmarczyk-Gwóźdź: *Piękna z Rept: legenda o cierpieniu, przebaczeniu i radości*

Piękna2022

**Piękna z Rept:**

**legenda o cierpieniu, przebaczeniu i radości**



 Piękna z Rept stoi na wzgórzu i wznosi do nieba swe smukłe ramiona, próbując uchwycić promienie słońca. Jej białe kwiaty przywodzą na myśl delikatność śniegu, a różowe refleksy przypominają ponętne usta młodej dziewczyny. Wiosną Piękna wykonuje swój rytmiczny taniec przy wtórze wiatru, wabiąc owady. Karmi się spadającymi z nieba kroplami ciepłego deszczu. Rozśpiewane ptaki wiją gniazda w jej koronie. A ona trwa, niewzruszona i samotna, przyglądając się z zaciekawieniem światu, który ją otacza i poznając historie ludzkich radości i smutków.

Dzień umiera, by narodzić się ponownie i tak dzień po dniu, noc za nocą. Piękna zmienia swe szaty – zakłada szmaragdową suknię, zupełnie jakby stroiła się na spotkanie z kochankiem. Pokazuje swe wdzięki, rozpala zmysły. Nie sposób oderwać od niej oczu. Bije od niej hipnotyzujący blask. Wśród liści skrywa niepozorne, małe owoce. Poświęca im całą swą uwagę. Nie dba już o stroje, zapomina o słońcu, owadach i ptakach. Owoce rosną, nabierając kształtów. Piękna troskliwie opiekuje się nimi, chroni niczym matka swe potomstwo. Każdy z nich jest dla niej cenny.

Owoce dojrzewają ogrzewane promieniami jesiennego słońca, są piękne i dorodne. Wychodzą z ukrycia, prezentując światu szkarłatną skórkę i wymalowane na niej złociste pręgi. Podobnie jak ich matka, nęcą urodą i wdziękiem, lecz kto je zerwie i od razu skosztuje, natychmiast poczuje w ustach i w sercu cierpki smak. Owoce zawierają bowiem wspomnienie niewyobrażalnego wprost cierpienia, którego doświadczyła dawno temu ich pramatka. Muszą przez kilka miesięcy pozostać ukryte przed ludzkim okiem, by nabrać smaku, a wówczas odsłaniają przed człowiekiem swe prawdziwe oblicze.

W jakich okolicznościach powstała ta piękna jabłoń? Dlaczego nadano jej taką właśnie nazwę? Jak wytłumaczyć tę niezwykłą metamorfozę smaku jej owoców?

Przez wiele lat nikt nie znał odpowiedzi na te pytania. Aż do dnia, gdy pewien mieszkaniec Tarnowskich Gór, przeglądając stare dokumenty, natrafił na pożółkłą kartkę papieru, na której spisany był list…



Repty Śląskie, 1930 rok

**Drogi Przyjacielu!**

Jestem już starym człowiekiem i wiem doskonale, że niewiele czasu mi pozostało. Wyraźnie widzę drugi swój brzeg i cel ziemskiej wędrówki. Nie będzie mi żal odchodzić, nie boję się śmierci! Dostatecznie długo chodzę po tym świecie. Przeżyłem wszak niejedno: chwile ogromnej radości i niewyobrażalnego wprost cierpienia. Mogę więc śmiało rzec za Terencjuszem, że nic, co ludzkie, nie jest mi obce. Będę umierał w sławie, choć nigdy o nią nie zabiegałem. Kolejne pokolenia zapamiętają mnie jako tego, kto w ogrodzie pałacowym Donnersmarcków posadził nową odmianę jabłoni nazwaną Piękną z Rept.

Stoję w cieniu swej starości, a sumienie nie pozwala mi dłużej milczeć. Muszę wyjawić Ci tajemnicę skrywaną przez wiele lat w obawie, że zostanę wyśmiany lub uznany za człowieka niespełna rozumu. Na swoje usprawiedliwienie mogę jedynie powiedzieć, że sam przez długi czas żyłem w nieświadomości o pochodzeniu tego niezwykłego drzewa, aż pewnego dnia zupełnym przypadkiem natrafiłem na starą kronikę autorstwa zapewne lokalnego duchownego. Spisał on historię niesamowitą, a sam autor – powołując się na wszystkie świętości – ręczył, że jest ona prawdziwa. Ja – człowiek stary, który niejedno w życiu widział – nie mam powodów, aby mu nie wierzyć, choć mam świadomość, że większość ludzi uzna tę opowieść jedynie za wymysł wybujałej wyobraźni. Wielokrotnie sam zastanawiałem się, czy spisane przez zakonnika wydarzenia są prawdziwe.

Pragnę przedstawić w tym liście Drogi Przyjacielu historię Pięknej z Rept. Nie jestem sprawnym pisarzem, wszak przez całe życie zajmowałem się ogrodem i tylko to potrafię robić. W mojej głowie pełno jest słów, których nie umiem wypowiedzieć. Boję się ich, bo nie są w stanie w pełni wyrazić tego, co myślę i czuję. Postaram się jednak zrobić to jak najlepiej z uwagi na doniosłość wydarzeń.

Przez wiele lat, patrząc na Piękną z Rept, zadawałem sobie pytania, jaką skrywa ona tajemnicę? Skąd cierpki smak jabłek, które wydaje? Dlaczego jej owoce ukazują swój prawdziwy smak tylko tym najbardziej cierpliwym i wytrwałym? Przyjacielu, jeśli chcesz poznać prawdę o tej niezwykłej jabłoni, czytaj uważnie. Ostrzegam jednak, że nie będzie to historia przyjemna i miła dla ucha, bowiem przepełniona jest ona ludzkim bólem i cierpieniem. Zatem gotów jesteś poznać tajemnicę repeckiego drzewa?



Jeśli tak, to musimy odbyć długą podróż w odległe czasy, kiedy tarnogórska ziemia zaczęła odsłaniać przed człowiekiem swe bogactwa. Pozwoliła ona, aby chłop o nazwisku Rybka, orząc pole w Tarnowicach, odkrył bogate złoża kruszcu. Był to impuls, który zapoczątkował okres świetności naszego regionu. Któż w Europie nie słyszał wówczas o bogactwach skrywanych przez tę ziemię? Ludzie z odległych krajów zaczęli tłumnie przybywać do Tarnowic i Rept, które w krótkim czasie przeistoczyły się z niepozornych osad we wspaniałe miasto, kuszące przybyłych obietnicą rychłego wzbogacenia się.

Mamy wiek XVI. Który dokładnie rok? Tego nie wiem, zresztą nie ma to znaczenia. Interesuje nas fakt, że do Tarnowskich Gór przybył pewien człowiek zwabiony zapewne wieściami o zatwierdzeniu praw i przywilejów górniczych oraz chęcią osiedlenia się na stałe. Jego imienia już nikt nie pamięta. Będziemy go więc nazywali po prostu Mężczyzną.

 Mężczyzna był młody i pełen chęci do pracy. Wiadomości o istnieniu skarbów podziemnych oraz możliwości szybkiej poprawy bytu przyciągnęły go niczym magnes. Skąd przybył? Tego też nie udało mi się ustalić. Wiem natomiast, że jego majątek stanowiło podarte ubranie, które miał na sobie, pół bochenka chleba, dwie silne dłonie i poczciwe serce.

Rozpoczął pracę przy wydobyciu kruszcu. Codziennie od rana do nocy w pocie czoła pracował jako gwarek, miał bowiem jasno sprecyzowany cel: chciał wybudować własną chatę. Odkładał więc każdy zarobiony grosz, stronił od szynków i hucznych zabaw z gwarkami. Jedynie od czasu do czasu pozwalał sobie na chwilę odpoczynku na repeckiej polanie, wodząc wzrokiem po złocistym morzu zbóż przeplatanym gdzieniegdzie czerwienią maków i szafirową barwą chabrów, szukając miejsca, w którym mógłby w przyszłości osiąść.

 Po wielu latach Mężczyzna zrealizował swój plan. Na repeckiej ziemi zbudował niewielką chatę otoczoną z jednej strony lasem, a z drugiej polami. Zadowolony z siebie wyszedł przed dom i usiadł na ławeczce. Wciągał w płuca zapach dziewiczej natury i czuł, że jest u siebie, że losy tego kawałka ziemi są ściśle splecione z jego dolą. Zamknął oczy i uśmiechał się. Pierwszy raz w życiu był tak szczęśliwy.

Po chwili ukłuło go jednak nieznośne uczucie, które nie pozwalało mu w pełni cieszyć się z tego, co osiągnął. Była to niewyobrażalna wprost samotność. Co z tego, że wzniósł dom, kiedy nikt w nim na niego nie czekał po skończonej pracy? Z wnętrza chaty zionęły jedynie pustka i chłód.

 Mężczyzna postanowił, że się ożeni. Długo jednak nie mógł znaleźć właściwej kobiety. Każda, którą napotkał na swej drodze, wydawała mu się nieodpowiednia. Serce podpowiadało mu, że musi być cierpliwy i szukać dalej tej jedynej, tej wyjątkowej, która będzie w stanie zapełnić pustkę w jego sercu i z którą będzie spełniał kolejne marzenia.

 Mijały kolejne dni, tygodnie i lata, a Mężczyzna wciąż wracał po pracy do ciszy czterech ścian. Stracił już nadzieję, że wnętrze jego chaty wypełni kobiecy śpiew i ciepło wydobywające się z kobiecego serca, że znajdzie się ktoś, kto zmyje z niego zapach samotności.



Był początek września. Mężczyzna postanowił udać się na tarnogórski rynek, gdzie odbywał się doroczny jarmark. Nie mógł znieść już tej ciszy, która rozdzierała jego serce, sprawiając niemal fizyczny ból.

To, co wydarzyło się później, spadło na niego niczym grom z jasnego nieba. Nagle zobaczył ją – swą wybrankę. Była tak ulotna, jakby utkana z mgły. Mężczyzna bał się, że gdy tylko wypuści z płuc powietrze, ona rozsypie się na kilkaset drobnych kawałków i zniknie bezpowrotnie. Zdawało mu się, że nieznajoma pochodzi z innego świata. Momentalnie Mężczyzna utonął w zieleni jej oczu. Dla niego czas zatrzymał się.

Skąd wiedział, że to właśnie ona? Ponoć tylko nieliczni mogą doświadczyć tego pięknego uczucia, nazywanego współcześnie miłością od pierwszego wejrzenia. Mężczyzna miał to szczęście. Nie znał jeszcze imienia kobiety, nie poznał jej historii i skrywanych tajemnic, ale wiedział już, że dalej pójdą przez życie razem. W sercu począł dziękować Bogu, że pozwolił im skrzyżować swe ścieżki. Nie potrzebowali słów. Spojrzenie – tyle wystarczyło, aby Mężczyzna i Kobieta wiedzieli, że są sobie przeznaczeni, że są jak dwie połówki jednego jabłka, które wreszcie się odnalazły, aby połączyć się i stworzyć jedność.

 Wnet Mężczyzna i Kobieta pobrali się i zamieszkali razem w chacie w Reptach. Mężczyzna zaczął nazywać swą wybrankę Piękną. Jej okrągła twarz przywodziła na myśl dojrzałe, soczyste jabłko, a rumiane policzki były jej najpiękniejszą ozdobą. Miedziane loki, wijące się wokół szyi, zdawały się płonąć. Radość Mężczyzny była ogromna. Samotność zniknęła, czarne myśli znalazły się poza zasięgiem wzroku. Kobieta swą obecnością wypełniła każdy kąt chaty. Gdy Mężczyzna rano budził się, promienie słońca wpadały do izby i lśniły niczym rozrzucone monety, a on długo patrzył w wesołe oczy swej wybranki. Wieczorem lubił przyglądać się jej ukradkiem, gdy przyrządzała jadło, słuchał godzinami pieśni wydobywających się prosto z jej serca i unoszących się do samego nieba.

 W Kobiecie było jednak coś niepokojącego. Mężczyzna wiedział, że kryje ona tajemnicę, której nie chce wyjawić nawet jemu. Pewnego razu usiedli razem przed chatą. Chłonęli zapachy wieczoru pełną piersią. Obserwowali obłoki leniwie pełzające po niebie. Słońce chyliło się ku zachodowi, roztaczając nad lasem złotą łunę. Mężczyzna spojrzał w zielone oczy Kobiety i zobaczył niewypowiedziany smutek na samym dnie jej duszy. Nie pytał o nic. Nie musiał. Domyślił się, że Kobieta pragnęła dziecka, które jednak uparcie nie chciało przyjść na ten świat. A że po ślubie stali się jednością, on również zapragnął zostać ojcem.

 Kolejne dni i noce odchodziły bezpowrotnie, a chata Mężczyzny i Kobiety nadal nie wypełniała się dziecięcym gwarem. Trudny to był dla nich czas. Mężczyzna często przytulał głowę wybranki do swej piersi i czuł, że na koszuli z każdą sekundą powiększała się mokra plama, paląc go od środka.

Ciężko pracowali, by stłumić smutek i żal. On w kopalni, ona – prowadząc dom i pielęgnując ogród. Wiele łez wylali. Wciąż zadawali sobie pytania: czy doświadczą jeszcze kiedyś radości? Czy na ich twarzach pojawi się szczery uśmiech? Czy ich serca zaznają spokoju? Codziennie zanosili modlitwy do Boga, który jednak nieustępliwie milczał. Prosili, błagali… Aż pewnego dnia w sercu Kobiety pojawiło się zwątpienie.



 Kobieta już wiele razy słyszała o Starej Babie, która mieszkała w pobliskim lesie. Wieść niosła, że była potomkinią czarownic, które w odległych czasach odwiedzały repeckie uroczysko. Miejsce to, co prawda zostało uświęcone budową kościoła, jednak stare wierzenia i praktyki pogańskie pozostały wciąż żywe, choć głęboko skrywane. Ludzie mówili o Babie różne rzeczy: że potrafi leczyć ziołami, że może sprawić, że ktoś stanie się bogaty, ale zawsze żąda srogiej zapłaty za swe usługi. Kobieta słyszała też od jednej gospodyni z Tarnowic, że do Starej Baby lepiej się nie zbliżać, bo jej niezwykła moc nie pochodzi od Boga, ale od samego pana piekieł.

- Chroń swą duszę kochana i trzymaj się z daleka od tej staruchy. Pamiętasz brodatego kowala? Poszedł do niej i poprosił o bogactwo. Nazajutrz znalazł w lesie kociołek wypełniony złotymi monetami aż po brzegi. Nie nacieszył się długo swym bogactwem. Głupiec rozpowiedział w szynku, że jest teraz bogaczem, a w nocy, kiedy on leżał spity w kuźni, do jego domu przyszli złodzieje. Nic nie znalazłszy, ze złości wymordowali całą rodzinę kowala. Nie oszczędzili nikogo! Następnego dnia kowal wrócił do chałupy i jego oczom ukazał się straszny widok… Tyle krwi, tyle cierpienia! Bóg zesłał karę za jego próżność i chciwość. Na cóż mu jego złoto, kiedy został sam, jak palec na tym świecie? A wyrzuty sumienia spowodowały, że postradał zmysły. Strzeż się tej staruchy powiadam ci, strzeż się!

 Kobieta słuchała uważnie, ale nie chciała zapamiętać z wywodu gospodyni nic poza tym, że Stara Baba posiada ogromną moc. Zły zasiał swe ziarno w sercu Kobiety, która myślała już tylko o jednym: Stara Baba może spełnić jej pragnienie, może uczynią ją matką. Chciała tego z całego serca, nie zważając na konsekwencje. Uczepiła się tej myśli, jak ostatniej deski ratunku. Przestała wychodzić z domu, nie śpiewała już wesołych pieśni swemu mężowi, nie uśmiechała się. Z jej policzków zniknęły rumieńce, a zielone oczy straciły swój blask. Pragnienie posiadania potomstwa stało się jej obsesją i zaczęło niszczyć ją od środka…



Którejś nocy Kobietę wyrwało ze snu uczucie niepokoju. Zarzuciła na ramiona chustę, cicho wymknęła się z chaty i pobiegła w mroczną paszczę nocy. Była pełnia, księżyc wyłonił się zza chmur i wyznaczył Kobiecie drogę do chaty Starej Baby. Trafiła bez trudu, choć nigdy wcześniej nie była w tym miejscu. Kierunek wskazał jej sędziwy dąb – niemy świadek pogańskich praktyk, jakie miały tu miejsce przed wiekami. Kobieta nie czuła strachu, nie myślała o konsekwencjach. Przed chatą przystanęła na moment, wsłuchiwała się w złowrogie odgłosy ciszy, w której słychać było nawet oddech kamieni i chichot traw.

Drzwi chałupy zaskrzypiały, Kobieta weszła do środka. Stara Baba siedziała na środku izby, mieszając energicznie ciecz w ogromnym kotle. Ze ścian spozierały wszechobecne wiązki ziół, które zdawały się żyć własnym życiem i obserwować przybyłą z zaciekawianiem. Ogromny czarny kot wpatrywał się w twarz Kobiety nieruchomymi oczami, które widziały wszystko. W chacie dało się wyczuć zapach stęchlizny, starości i śmierci. Miało się wrażenie, że w rogach wiją się długie i czarne kształty, które gwałtownie otwierają swe paszcze.

- Wchodź, nie bój się. Nie zjem cię – zaśmiała się złowieszczo Stara Baba, przenosząc niewidome oczy na Kobietę.

W tym momencie Kobietę opuściła odwaga. Zatrwożona nic nie powiedziała. Wiedziała, że to wtargnięcie w przestrzeń Starej Baby odmieni jej życie. Nie będzie odwrotu!

Powoli zbliżyła się do staruchy. Dostrzegła tłuste kołtuny przyklejone do czaszki. Przypominały one żywe stworzenia wijące się niczym jadowite węże. Głos w głowie Kobiety nawoływał, by tego nie robiła, by czym prędzej uciekała z tego strasznego miejsca, póki nie jest jeszcze za późno.

- Weź tę butelkę. W środku jest napar, który uczyni cię matką. Będziesz miała liczne potomstwo – i znów śmiech wydobył się z gardła staruchy.

- Ale… Skąd wiesz, czego pragnę? – zapytała Kobieta drżącym głosem.

- Bierz i wynoś się stąd, bo się rozmyślę – starucha ponownie zaśmiała się, a jej śmiech był dziki i urywany niczym rechot.

 Kobieta, nie pytając już o nic, zabrała butelkę i uciekła z chaty Starej Baby. Biegła na oślep, potykając się o wystające z ziemi korzenie drzew. Księżyc schował się za chmurami. Czerń zalała las, pochłaniając wszystko wokół. Cały świat zaczął się kołysać i drżeć, rozmyte kształty zdawały się podchodzić coraz bliżej i wyciągać w jej kierunku swe szponiaste dłonie. Do jej uszu dochodziły niewyraźne głosy, jakby tysiące ludzi szeptało naraz. Cienka warstwa mgły pełzała po ziemi niczym olbrzymi gad. Kobieta zastygła w ciemności, milcząca, oczekując przyjścia światła poranka. Nie była w stanie nawet drgnąć. Zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła złapała ją za stopy i przytwierdziła do podłoża, uczyniwszy bezwładną. Słyszała jedynie głuche dudnienie swego serca.

 Wróciła do domu dopiero, kiedy świt przegonił ciemność nocy. Mężczyzna jeszcze spał. Pospiesznie schowała butelkę z naparem i położyła się do łóżka. Sen jednak nie przyniósł jej ukojenia. Wciąż miała w uszach przenikliwy śmiech staruchy i złowieszcze głosy, wciąż w powietrzu unosiło się wspomnienie wydarzeń tej upiornej nocy.



 Wiele wschodów i zachodów słońca minęło od spotkania Kobiety ze Starą Babą. Od tego wydarzenia nic nie było już takie, jak dawniej. Świat Kobiety rozpadł się na kawałki. Wciąż miała przed oczami powyginane czarne kształty, które pełzały, zbliżały się do niej, jakby chciały ją złapać i pochłonąć. Powoli zapadała się w ciemności.

Pewnej nocy, a była to noc poprzedzająca Boże Narodzenie, Mężczyzna, wróciwszy z kościoła, zasnął. Kobieta wyjęła wówczas butelkę z naparem. Długo obracała ją w palcach, zastanawiając się, co winna uczynić.

- Wypij… – usłyszała cichy głos. Przestraszyła się, bo przecież Mężczyzna spał, a poza nimi nikogo nie było w izbie.

- Wypij, wypij, wypij… - szept stawał się coraz bardziej natrętny.

 Kobieta przechyliła butelkę i szybko opróżniła jej zawartość. Ciecz miała gorzki smak. Spłynęła do gardła, a następnie powoli opadła w żołądku.

Początkowo nic się nie stało. Kobieta poczuła się nawet trochę zawiedziona. Niespodziewanie pojawił się silny ból, jakby coś paliło wnętrzności i rozrywało ją od środka. Nie mogła złapać tchu, żaden głos nie był w stanie wydobyć się z jej sparaliżowanego gardła. Poczuła tylko, że musi jak najszybciej wybiec z chaty, aby uchronić Mężczyznę przed tym, co miało nieuchronnie nastąpić. Zdążyła dotrzeć do ogrodu za domem. Nagle jej nogi znieruchomiały. Nie była w stanie zrobić ani jednego kroku więcej. Ręce bez jej woli uniosły się i zesztywniały. Kobieta poczuła ponownie ból, jeszcze silniejszy niż przed chwilą. Niemy krzyk wyrwał się z jej gardła. Spojrzała na ręce i nogi, które zaczęły obrastać czymś obrzydliwym, przypominającym korę i mech. Po chwili z jej stóp zaczęły wyrastać korzenie, przytwierdzając ją do podłoża. Ręce zamieniały się w suche gałęzie. Poczuła nieopisany lęk, jak zwierzę zamknięte w klatce, któremu instynkt podpowiada, że za chwilę stanie się coś złego.

- O ty głupia! – Kobieta usłyszała głos Starej Baby dobiegający z lasu. – Chciałaś mieć liczne potomstwo, więc spełniłam twe życzenie. Mój napar zmienił cię w jabłoń. Co roku będziesz dawała liczne owoce, ale nikt nie będzie chciał ich jeść. Będą one bowiem cierpkie w smaku. Ludzie będą brali je do ust i po pierwszym kęsie szybko wypluwali, czując jedynie odrazę. To jest kara za to, że sprzeciwiłaś się woli natury. O ty głupia… – głos staruchy nagle ucichł.

 Kobieta zapłakała cicho nad swym losem.

- Boże, wybacz… Tak bardzo żałuję tego, co uczyniłam. Wyrzekłam się ciebie i pozwoliłam działać w moim życiu siłom zła. Przeze mnie mój mąż będzie cierpiał. Zniszczyłam naszą piękną miłość. Nie pomyślałam, że swoim postępowaniem mogę uczynić mu krzywdę. Boże, wybacz mnie nieszczęsnej i miej w opiece mojego męża…

 Wówczas po raz kolejny zdarzyło się coś, czego żaden z mędrców nie byłby w sanie przewidzieć i wytłumaczyć.

- Moja ty Piękna z Rept. Nie płacz już. Zawsze byłem blisko ciebie. Obserwowałem cię, odczuwałem twe cierpienie i znam twoje pragnienia, sam bowiem włożyłem je w twe serce. Niepotrzebnie zwątpiłaś… – przyjemny głos wybrzmiał w uszach Kobiety, choć nikogo nie widziała w pobliżu. Po chwili ciszy przemówił powtórnie:

- Wybaczyłem Ewie, wybaczę i tobie. W końcu dziś są urodziny Mego Najukochańszego Syna. Wiedz, że uratowała cię szczera miłość, jaką obdarzyłaś swojego męża, a on ciebie. Jest to prawdziwe i piękne uczucie, które ma niezwykłą siłę. Nie zostaniesz potępiona na wieki, bo wiem, że kierowałaś się miłością. Chciałaś być matką, chciałaś kochać. Musisz jednak ponieść karę za wybór, którego dokonałaś. Pamiętaj, że ja też cierpiałem, więc rozumiem Twój ból, ale cierpienia nie można się wyrzec. Przez ból i cierpienie dokonało się odkupienie ludzkości. A ty odwróciłaś się ode mnie, nie wytrwałaś, nie miałaś dostatecznie dużo cierpliwości w sercu. Twoja dusza zostanie tu, w tym miejscu, uwięziona w drzewie przez trzy kolejne wieki. Drzewo to będzie znakiem i przestrogą dla innych ludzi. Będzie rosło i dawało liczne owoce – cierpkie w smaku przez całą jesień. Ludzie będą do nich podchodzili z niechęcią i nie będą chcieli zjadać tych owoców. Jednakże, gdy nastanie wiosna, zmienią one smak, aby ludzie mogli je spożywać. Po czasie cierpienia nastąpi czas radości. Moje stworzenia muszą pamiętać o tym, że nie wszystko dzieje się od razu, cierpliwie trwając we mnie są w stanie przezwyciężyć każde zło i każde cierpienie – po tych słowach głos umilkł, a Piękna z Rept przestała płakać. Poczuła bowiem błogi spokój, który dał jej ukojenie.



 W dzień Bożego Narodzenia Mężczyzna wstał wcześnie. Długo szukał żony. Bezskutecznie. Przelewał łzy i prosił Boga o pomoc. W końcu spostrzegł w ogrodzie drzewo, którego nigdy tam nie posadził. O dziwo, drzewo to mimo mrozu, obsypane było białym kwieciem, a z jego wnętrza zdawał się promieniować jakiś niezwykły blask. Mężczyzna zdziwił się, ale poczuł w sercu, że musi to niezwykłe drzewo otoczyć szczególną opieką. Całą swą miłość do Kobiety i tęsknotę za nią przelał na jabłoń. Pielęgnował ją, przycinał gałęzie, a kiedy nikogo nie było w pobliżu, głaskał ją, tulił i szeptał czułe słowa. A ona wynagradzała go hojnie, co roku dając obfite zbiory owoców początkowo kwaśnych, ale wraz z upływem czasu zmieniających smak.

 Nie było łatwe życie Mężczyzny bez Kobiety, wciąż tkwiła w nim niewypowiedziana tęsknota, a dusza pogrążyła się w rozpaczy. Nic nie było takie, jak dawniej. Musiał po raz kolejny oswoić samotność, niczym Adam nazwać od nowa otaczającą go rzeczywistość i zdefiniować siebie. Zajęło mu to dużo czasu. Często siadał pod drzewem i wpatrywał się w nicość. Dni zlały się w tęsknotę przedzieloną nocą. Ból towarzyszył mu przez cały czas: budził go rano i trwał wiernie przez cały dzień, by razem z nim zamknąć nocą oczy. Mężczyzna chciał po prostu zniknąć, rozpłynąć się w powietrzu, by już nic nie czuć, by stać się niczym.

 Nocą wznosił swe oczy ku niebu, wypatrując wśród gwiazd jakiegoś znaku, wskazówki, co dalej począć ze swym życiem.

Któregoś dnia poczuł, że zostało mu już niewiele czasu. Jego starość stała się nazbyt wyraźna. W oczach tlił się zaledwie mizerny płomień życia. Nie było mu przykro odchodzić. Był bowiem przekonany, że po śmierci jego dusza zazna spokoju i przestanie wreszcie tęsknić. Martwił się tylko, co będzie z jego ukochaną jabłonią. Kto się nią zaopiekuje?

Niepotrzebna to była troska. Mężczyzna odszedł cicho, przypatrując się, jak niknie dzień, a wraz z promieniami zachodzącego słońca uleciało tlące się w nim życie. Spoczął w cieniu ukochanego drzewa. Po jego śmierci nad Piękną swe czuwanie rozpoczęli aniołowie. Wiosną pielęgnowali jej białe kwiaty, a jesienią czule gładzili skórkę owoców.



Czas mijał. Przez trzy wieki dusza Kobiety uwięziona była w drzewie. Po tym czasie – zgodnie z obietnicą – jej kara dobiegła końca. Pewnej nocy została uwolniona i zabrana do nieba. Teraz jest szczęśliwa. Razem z duszą Mężczyzny obserwuje z góry ludzkie losy. Przygląda się, jak na ziemi przeplatają się chwile radości i smutku.

 A co stało się z drzewem? Nie zniknęło wraz z uwolnieniem duszy Kobiety. Zostało na tarnogórskiej ziemi, aby stać się świadectwem potwierdzającym prawdziwość tej historii.

 I tu – Mój Przyjacielu – pojawiam się ja, Robert Volkner. Pewnego wiosennego dnia zapragnąłem, aby cisza wzięła mnie w swe objęcia. Od niedawna pełniłem obowiązki ogrodnika u Donnersmarcków w Reptach. Rozmyślałem, jak urządzić ogród, by mój pracodawca był zadowolony. A wiesz przecież, że nie było to łatwe zadanie. Usiadłem na skraju lasu. Wciągnąłem w płuca zapach dzikiej przyrody i patrzyłem na bezkresną przestrzeń morza traw.

Spacerowałem potem dość długo po lesie. Nagle mój wzrok padł na coś, co kryło się za krzewami, które rozwarły przede mną swe wrota.

- Co to jest? – pomyślałem. – Wygląda przecież jak jabłoń! Ciekawe skąd się tu wzięła?

 Przyjacielu, zaręczam Ci, że nigdy wcześniej nie widziałem równie pięknego drzewa! Żadna ze znanych mi odmian jabłoni nie dorównywała jej urodą. Natychmiast podjąłem decyzję:

- Każę cię zabrać stąd i posadzę w przypałacowym ogrodzie mojego pana. Tam jest twoje miejsce! Będziesz wspaniałym prezentem dla gospodarza. Nazwę cię… Niech no pomyślę… Twa uroda mnie tu zwabiła. Będziesz więc Piękną, Piękną z Rept, bo to właśnie ta ziemia cię zrodziła.

 I tak oto Drogi Przyjacielu, Piękna z Rept znalazła się w ogrodzie Donnersmarcków w Reptach. Nie od razu zaskarbiła sobie sympatię tarnogórzan. Początkowo jej owoce były odrzucane ze względu na cierpki smak. Szybko jednak ludzie przekonali się, że wystarczy odrobina cierpliwości. Wczesną wiosną, kiedy świat budzi się do życia ze snu zimowego, owoce Pięknej są najsmaczniejsze. Zresztą – jeśli wierzyć w prawdziwość przytoczonej historii – owa cierpkość nie wzięła się znikąd.

Jak widzisz Mój Przyjacielu, to nie ja wyhodowałem Piękną z Rept, jak wielu sądzi. Ja ją jedynie odnalazłem i pokazałem światu. Właśnie taką rolę powierzył mi Bóg w tej historii. Jestem przekonany, że odmiana ta stanie się znana nie tylko tu, na tarnogórskiej ziemi. Może nie nastąpi to od razu, ale kiedyś z pewnością ludzie tak, jak ja pokochają to drzewo. Jest ono bowiem wyjątkowe, a sam Wszechmogący przyczynił się do tego. Od samego początku, gdy po raz pierwszy je ujrzałem, wiedziałem, że skrywa tajemnicę i cieszę się ogromnie, że dane mi było ją poznać, a następnie wyjawić Ci w tym liście.

 Kończę już, bo czuję, że siły mnie opuszczają. Historia zapisana w księdze mojego życia zmierza ku końcowi. Przekazałem Ci tajemnicę Pięknej z Rept. Uczynisz z nią to, co uznasz za stosowne. Nie pozostało mi nic innego, jak pogodzić się z losem.

Nie martw się, kiedy mnie już nie będzie.

Bądź zdrów Drogi Przyjacielu!

Szczerze oddany

Robert Volkner



Czytelniku, musisz wiedzieć, że list, który Robert Volkner napisał do przyjaciela tuż przed śmiercią, nigdy nie dotarł w ręce adresata. Nieotwarty przeleżał długie lata w zapomnieniu. Dopiero niedawno został odkryty i wówczas mieszkańcom Tarnowskich Gór przypomniano ważny fragment ich historii, w której Piękna z Rept odgrywa doniosłą rolę. Drzewo to stało się niemym świadkiem ludzkich losów: cierpień i radości, i chłonie to wszystko, kumuluje w sobie, stając się symbolem ludzkiego życia.

Ile prawdy jest w tej historii? A może opisane tu zdarzenia są jedynie barwną opowieścią zrodzoną w głowie starego ogrodnika? Pozostawiam to Twej ocenie Czytelniku. Faktem jest, że po wielu latach zapomnienia jabłoń zaczęła pojawiać się w sadach tarnogórzan. Piękna z Rept znów wznosi do nieba swe smukłe ramiona, próbując uchwycić promienie słońca. Trwa, niewzruszona, przyglądając się z zaciekawieniem światu, który ją otacza i poznając historie ludzkich radości i smutków…